

**„Gazeta Białostocka” 1912–1915**  
**(wybrane artykuły).**  
**Przypis do dyskusji o białostockiej pamięci**  
**pt. *Oto czym jesteście/jesteśmy. Zrozumieć***  
***Białystok* (wywołanej książką Marcina**  
**Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć,***  
**Wołowiec 2015)**

**W** roku 2015 (roku konferencji *Świadectwa pamięci*) ukazała się książka Marcina Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* z tezą, że istotnej przyczyny silnych w Białymstoku nastrojów nacjonalistycznych i aktów agresji na tle rasistowskim z ostatnich lat należy szukać w amnezji, obejmującej między innymi miejscowy antysemityzm, który najostrejsze formy przybierał podczas okupacji niemieckiej. Przedstawiając Białystok jako miasto bez pamięci, autor wywołał ożywioną dyskusję. Uczestniczyło w niej również białostockie środowisko uniwersyteckie, organizując serię debat (pierwsza z nich *Oto czym jesteście/jesteśmy. Zrozumieć Białystok* odbyła się 21 stycznia 2016 r.<sup>1</sup>). Dyskutowano o Podlasiu jako regionie wielokulturowym, zastanawiając się, co z tego faktu społecznego wynika dla życia instytucjonalnego w regionie, dla polityki władz lokalnych, dla świadomości potocznej mieszkańców, wreszcie dla wizerunku miasta i regionu. Zastanawiano się, czy „wielokulturowość” nie stanowi jedynie nacechowanego hipokryzją frazesu, służącego samouspokojeniu mieszkańców, że zróżnicowanie etniczne i wyznaniowe

<sup>1</sup> Zob. <http://filologia.uwb.edu.pl/zbr/zbz.pdf>. Tezy do dyskusji zostały napisane przez Danutę Zawadzką, Katarzynę Niziołek i Katarzynę Sawicką-Mierzyńską.

regionu (w przeszłości i aktualnie) nie generuje żadnych problemów i nie obliguje do konkretnych rozwiązań, na przykład dotyczących profilu naukowo-dydaktycznego miejscowego uniwersytetu. Czy nie jest to bowiem paradoks, że na Uniwersytecie zlokalizowanym w regionie zamieszkiwanym przez liczną mniejszość białoruską nie udało się utrzymać filologii białoruskiej (kiedy Katedra Białorutenistyki na UW funkcjonuje nieprzerwanie od 1956 roku, a w Lublinie istnieje silny ośrodek białorutenistyczny na UMCS, obydwie zaś tamtejsze uniwersytety oferują kształcenie związane z językiem ukraińskim)?

Podczas debat zastanawiano się, czy Białystok i Podlasie są przyjazne Inności i jak rzeczywiście układają się stosunki między „większością” a „mniejszościami” (narodowymi, wyznaniowymi). Czy tworzą one regionalną wspólnotę, czy tylko żyją obok siebie? Czy w relacjach międzykulturowych można osiągnąć coś więcej aniżeli nieagresywną obojętność?

Jako *pendant* do wspomnianych dyskusji przedrukujemy kilka artykułów z „Gazety Białostockiej” (*de facto* tygodnik), założonej w 1912 roku, jedynego wówczas pisma wydawanego po polsku w Guberni Grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego. „Gazeta” (endekoidalna w charakterze) przestała wychodzić w 1915 roku z powodu niekorzystnego dla Rosji przebiegu walk na froncie Wielkiej Wojny, co spowodowało zarządzonej administracyjnie eksodus ludności cywilnej z terenów, które mieli wkrótce zająć Niemcy.

Prezentowane artykuły stanowią świadectwo lokalnych problemów tożsamościowych (ich potencjalną konfliktogenność), opisywanych z perspektywy polskiej mniejszości na kresach Imperium Rosyjskiego. Ostatni z nich – *Wytrwamy!* – z ostatniego numeru pisma, obligował identyfikujących się z polskością i katolicyzmem mieszkańców regionu do pozostania na miejscu mimo odgórnego nakazu ewakuacji. Tzw. bieżęństwo stało się w związku z tym i podobnymi apelami (poza łamami prasowymi ogłaszanych również w kościołach katolickich) w większym stopniu doświadczeniem ludności prawosławnej niż katolickiej, czego następstwa dają się zaobserwować nawet dzisiaj. Pytanie o białostocką pamięć nie może się obyć bez sięgania do wydarzeń i stosunków społecznych, dla których kontekst stanowiło Imperium Rosyjskie, ściślej zaś biorąc schyłkowa faza jego istnienia, kiedy to antagonizmy narodowościowe uległy zaostrzeniu i nasileniu. W przedrukowanych artykułach można dostrzec potrzebę rzeczywistego porozumienia Polaków z Białorusinami i Litwinami, którzy na przełomie wieku XIX i XX zaczęli pełniejszym głosem formułować swoje aspiracje narodowe, co stworzyło nową sytuację na terenach zamieszkiwanych przez ludność etnicznie i wyznaniowo niejednorodną. W próbie podjętej na łamach „Gazety”

dają o sobie znać polsko-katolickie stereotypy i uprzedzenia wobec Innego, nie obniża to jednak jej rangi jako świadectwa, dającego wgląd w ówczesny stan spraw i umysłów.

Dyskusje, rozpoczęte debatą wokół książki Kąckiego, uświadomiły ich uczestnikom i odbiorcom m.in. znaczenie piśmiennictwa – literatury, prasy, publikacji naukowych i popularnonaukowych – w pracy nad lokalną pamięcią / pamięciami w regionie o skomplikowanej historii, zróżnicowanym etnicznie i kulturowo, co więcej zaś przez wiele dekad (XIX i XX w.) zaniedbanym infrastrukturalnie – z cienką warstwą inteligencji, śladową liczbą tytułów prasowych i skromnym dorobkiem literackim. Z tego również względu „Gazeta Białostocka” zasługuje na uważną lekturę.

\*

W artykułach zmodernizowano ortografię, niektóre formy fleksyjne oraz skorygowano interpunkcję i poprawiono ewidentne błędy w pisowni.

ZIEMOWIT SOSNA, *NIESZCZĘŚCIE PROWINCJI*  
 „GAZETA BIAŁOSTOCKA” 1913, NR 2, Z 13 (26) STYCZNIA

I.

Gdyby mię zapytano, kto nadaje koloryt całokształtowi życia społecznego danego kraju czy okolicy, odpowiedziałbym bez wahania: inteligencja.

Surowy lud, czy to w postaci zbiorowej, czy też oddzielnej jednostki, tak ze względu na swe cięższe położenie materialne, jak i słaby rozwój umysłowy, mniej więcej wszędzie jest do siebie podobny. Kręci się w ciasnym kółku swej zagrody, myśli o zaspokojeniu najbliższych tylko własnych potrzeb, a rzadko kiedy szerszym wzlotem dosięgnie granic parafii lub gminy. Zmienia się on szybciej dopiero tam, gdzie nań stale, bez przerwy działają czynniki kulturalne, przewodnikiem których i krzewicielem jest, a przynajmniej powinna być inteligencja.

We wszystkich krajach kulturalnych rządy same starają się tworzyć zastępy inteligentów w rozmaitych kierunkach, które stykając się bezpośrednio z ludem i dając mu za bezcen lub zupełnie za darmo swą wiedzę fachową, czy to w kierunku ogólnego wykształcenia, czy też pomagając mu w podniesieniu wydajności pracy i gospodarki, wzmagają jego dobrobyt, rozjaśniają mu głowę i serce.

Prosty ciemny lud nie pójdzie na obietanki dobrych i pięknych rzeczy w przyszłości; do niego nie trafią ładne i gorące zawołania dotąd, dopóki naocznie nie przekona się o natychmiastowych realnych korzyściach, jakie mu one dać mogą. Umysł jego zbyt ograniczony nie umie patrzeć w daleką przyszłość; on rozumie, on chce, on pożąda tylko tego, co mu w tej chwili dobrem się wydaje.

Taką drogą szła cała ludzkość do obecnego swego rozkwitu, taką drogą muszą podążać jeszcze i teraz narody, które wskutek rozmaitych przyczyn pozostają dotąd w tyle.

Lecz w pochodzie dziejowym świata jednostki i narody słabsze, które nie mogą sobie poradzić z otaczającymi warunkami, które nie potrafią nimi ovladnąć i zaprząć do swego wozu tak, aby nie warunki niemi, lecz one kierowały okolicznościami, – są i muszą być albo wiecznie zależnymi od wyżej rozwiniętych, lepiej zorganizowanych osobników czy narodów, lub zginąć.

Tak wyginęły nie tylko całe gromady tak zwanych przedpotopowych zwierząt i roślin; tak szczyły z oblicza ziemi potężne niegdyś ludy i państwa, gdy nie chciały czy nie mogły się zastosować do nowo wytworzonych warunków. Przez to i nasi przodkowie utracili polityczną niepodległość.

Lecz choć nie mamy samodzielności politycznej, zginąć jednak nie możemy. My żyć chcemy, żyć musimy na przekór wszystkim złym siłom, które pragną naszej zagłady.

Nie dosyć jednak chcieć, – na życie trzeba zapracować! I to z wyczerpaniem wszystkich sił na każdym polu. Musimy się gwałtownie śpieszyć, aby dorównać otaczającym nas ludom w bogactwie, nauce, oświacie, moralności – jednym słowem pod każdym względem. Musimy we własne ręce brać handel i przemysł, wypierając pośredników i obcych przybyszów, którzy się tuczą naszą pracą i szydząc z naszej nieudolności, uważają nas za niższe istoty; musimy oświecać siebie samych i nasz lud, bo oświata to jedna z najpotężniejszych broni przed zagładą: ona nas uczy, jak żyć należy, co dla nas jest pożytecznym, a co szkodliwym; ona nas uświadamia, kim jesteśmy, wskazuje drogę do osiągnięcia tego, kim i czym chcemy być; musimy się wznosić czystym, nieskazitelnym życiem ponad brud powszedniości, bo tylko przez bogactwo, oświatę i umoralnienie możemy wyjść z poniżenia, w jakim się obecnie znajdujemy oraz pozyskać uznanie i szacunek kulturalnych narodów.

Lud prosty, sam przez się, może się wznieść na wskazane wyżyny, jak się stopniowo wznosiły na nie ludy pierwotne, lecz długa to i krwawa droga. A szczęśliwe narody nie czekają na zapóźnionych – pędzą wciąż naprzód, i odległość między pierwszymi a drugimi staje się wciąż większą.

To też obowiązkiem jest inteligencji być przewodnikiem i światłem swego narodu. Obowiązkiem i zwykłą spłatą długu...

Osobistym wysiłkiem umysłowym i materialnym „inteligent” tylko w małej części stał się posiadaczem tej sumy poznania, jaką posiada. Gdyby nie krwawy pot i grosz ciemnego ludu, nie mógłby korzystać ani z olbrzymich księgozbiorów, muzeów, wszechnic, ani z żywego słowa znakomitych uczonych i profesorów. Lud to prosty, pośrednio, przez opłacanie podatków, buduje wspańnięte świątynie nauki, jemu się też należy wywdzięczyć, oddając mu w jasnej zrozumiałej formie to, czegośmy się w nich nauczyli.

Przyznać trzeba, że znaczna część inteligencji polskiej dawno już zrozumiała swój obowiązek i należycie oceniła doniosłość sumiennego wypełniania jego dla przyszłości narodu. Od dawna też w Królestwie pojedyncze jednostki starały się obudzić żywszy ruch wśród ludu, czy to zakładając i utrzymując szkółki i ochronki, czy to budząc przemysł domowy. Dopiero jednak z nastaniem „czasów wolnościowych”, kiedy zdjęto okowy administracyjne, ruch ten żywiołowo ogarnął całe społeczeństwo, wykwitając tak wspaniałym kwiatem, jak Macierz Szkolna, ożywiając działalność Centralnego Towarzystwa Rolniczego, organizując w ostatnich czasach i tworząc handel polski.

To tam w Warszawie, i po części w całym Królestwie. A u nas? O nas nie tylko zapomniał świat polski, że jesteśmy kość z kości i krew z krwi jego, o nas zapomniała nawet prasa warszawska, której obowiązkiem było i jest obejmować gorącym miłosnym ramieniem całe polskie społeczeństwo bez wyjątku. W prasie warszawskiej nie podawano dawniej o nas żadnych wieści, jak gdybyśmy nie istnieli, jak gdybyśmy nie żyli jedną myślą, jednym sercem z całym krajem. Dopiero w ostatnich czasach, kiedy w Wilnie i Białymstoku powstało kilka gazet, prasa warszawska poczęła nam udzielać po kilka wierszy na swych szpaltach.

Może my sami jesteśmy w znacznej części winni temu. Burza dziejowa 1863-go roku wymiotła na Litwie prawie wszystkich, co głośniej i szczerzej wierzyli, co w czyn wkładali cały swój zapał. Następne pokolenie przyszło pod znakiem klęski – było ono ciche, lękliwe, ustępliwe, do czego w niemałej mierze przyczyniła się gniotąca administracyjna atmosfera. Było i jest tak ciężko, że nawet „czasy wolnościowe” nie zdołały nas bardzo rozruchać; zamknęliśmy się w domu i w kościele – i skamienieliśmy.

Czas się jednak otrząsnąć, czas wielki imać się pługą i kroić lemieszem zachwaszczone pole, czas zwozić cegielki na budowę gmachów przyszłości, wielki czas!

*(dalszy ciąg nastąpi)*

ZIEMOWIT SOSNA, *NIESZCZĘŚCIE PROWINCJI*  
 „GAZETA BIAŁOSTOCKA” 1913, NR 3, Z 20 STYCZNIA (2 LUTEGO)

II.

W pierwszym rządzie do pracy społeczno-narodowej powołaną jest, jak mówiłem wyżej, inteligencja. Ona ma pełną świadomość narodową; ona ma odpowiednie wykształcenie; ona wreszcie, ma stosunkowo największe środki materialne.

Jakaż jest nasza inteligencja miejska i co ona robi w tym kierunku?

Lecz zanim podejmiemy się rozwiązania powyższego pytania, należy nam się zastanowić, skąd się biorą, z jakich warstw wytwarzają się jej zastępy.

Do 18-go stulecia oświata i wyższe wykształcenie były udziałem stosunkowo niewielu jednostek, należących do bogatych szlacheckich lub mieszczańskich rodów. Pozostała olbrzymia reszta ludności tonęła w nieprzebitej ciemności.

Dopiero Wielka Rewolucja Francuska 1789 roku, wypisawszy na swym sztandarze wzniosłe hasła wolności, braterstwa i równości, przelawszy w ich obronie potoki często zupełnie niewinnej krwi, uczyniła, że hasła te stały się zawołaniem całej ludzkości, która odtąd z większym lub mniejszym powodzeniem walczy o wprowadzenie ich w czyn.

Odtąd rządy zaczęły nadawać osobistą wolność klasom uciemżonym; odtąd zaczęły zakładać szkoły dla wszystkich swoich obywateli bez różnicy stanu; odtąd też dopiero oświata poczęła się stawać udziałem wszystkich warstw społecznych.

W skład tej dzisiejszej naszej inteligencji wchodzi przedstawiciele wszystkich stanów; są tu potomkowie i dawnej szlachty, i mieszczan, i włościan. I im szersze kręgi zatacza oświata, im więcej wzrasta dobrobyt ludności, tym więcej widzimy w szeregach inteligencji synów nieszlacheckich i włościańskich.

Zgłodniały i obdarty lud krwią swoją przelaną w czasach Wielkiej Rewolucji i następnych, „bezportkowcy”<sup>2</sup>, jak ich pogardliwie przezywali francuscy markizi i nasz jaśnie pan Jeske-Choiński, zdobył dla swych potomków prawo do umiejętności czytania i pisania. Z ludu też, jako z tej macierzy płodnej, coraz powstają nowe jednostki, które się wybijają na czoło narodu. Dość wspomnieć spizową postać ks. Wawrzyniaka, męczeński żywot ks. Stojałowskiego, nieustraszonego patriotę pośła Nakoniecznego, zacnego wójta gminy Słomkę, wybitnego poetę Kasprowicza, ludowego pieśniarza Kurasia wielu, wielu innych.

To dał lud prosty inteligencji; cóż w zamian nasza miejscowa inteligencja daje ludowi, którego jest ona wielkim a niewypłacalnym dłużnikiem?

Czujemy, że w pierwszym rzędzie powinniśmy mu dać dobrą polską szkołę, ze względów jednak od nas niezależnych zrobić tego nie możemy. Czyż nie ma jednak innego sposobu oddawania zasobu naszych wiadomości na usługi nieuczzonej braci?

Od paru miesięcy istnieje „Gazeta Białostocka”. Czy wielu inteligentów poczuło się w obowiązku na stronicach tej swojej polskiej gazety, do której tak dawno wzdychaliśmy, dzielić się ze spragnioną światła wiedzy bracią swoim dobrem umysłowym?

Stowarzyszenie Robotników Katolickich ma prawo na odczyty. Wiemy, w jak ciężkich warunkach materialnych upływa życie naszych robociarzy.

<sup>2</sup> *Sankiuloci* (fr. *sans-culottes* – nienoszący krótkich spodni) – pogardliwe określenie stosowane przez arystokrację i burżuazję w czasach Rewolucji Francuskiej wobec zaangażowanych politycznie osób wywodzących się spośród pracowników manufaktur i rzemieślników Paryża. [przyp. red. książki].

Czy kto z inteligentów wystąpił z pogadanką o kasach Raiffeisena lub spółkach Delitzscha, które tak świetnie podniosły stan ekonomiczny tejże warstwy ludności w Niemczech, a u nas w Poznańskim i w Galicji? Czy się kto zakrzętnął około zorganizowania tych instytucji u nas?

Towarzystwo Lekarskie posiada prawo jednego co roku publicznego posiedzenia z odczytem. Czy pomyślano kiedykolwiek, aby w ten sposób pouczyć naszych ciemnych braci, jak żyć, aby się ustrzec chorób?

A ilu inteligentów jest członkami naszego Sklepu Spożywczego, który może dlatego tylko tak nędzny prowadzi żywot, że nie posiada w swym zarządzie chętnych i przewidujących na dalszą metę inteligentnych członków?

Wszak to są niewyzyskane i zapuszczone pola, na których inteligent może się spotkać z ciemnym bratem swoim, którego żywym słowem i przykładem może nauczyć wielu rzeczy nie tylko z dziedziny oderwanej czystej wiedzy, lecz także, i to przeważnie, praktycznej, tej, która i w głowie mroki rozjaśnia i jednocześnie jego dobrobyt podnosi.

Odpowiedzcie mi na to, że nie żałujecie kieszeni na rozmaite cele dobroczynne i społeczne. Prawda, wiem o tym, i to jest jedna z dobrych waszych stron. Ale tego mało. To jest tylko bierna pomoc, to jest odczepne. Potrzeba czynu, żywej pracy, współtrudu inteligencji z nieuczoną bracią.

Dlaczego u nas, na prowincji, jest tak, jak jest?

Każda żywotniejsza, energiczniejsza inteligentna jednostka ucieka z prowincji do stolicy, gdzie ma nadzieję wybić się, zadowolić swe ambicje. Pozostają się osobniki zwykle cięższe, apatyczniejsze – i to jest naszym pierwszym nieszczęściem.

Kogo zaś los zapędza ze stolicy na nasz padół, ten wciąż uważa się za chwilowego tylko mieszkańca, któremu nie warto rozpoczynać żadnej społecznej pracy, albo jęczy i narzeka, że to w Warszawie inaczej, że tu nie ma co robić, że nie ma z kim pracować, uważa się za nieszczęśliwego wygnańca, który potrafi tylko szlochać i wszystko dookoła krytykować – to jest nasze drugie nieszczęście.

W szczupłym gronku naszej prowincjonalnej miejskiej inteligencji mamy konserwatystów, prawych i lewych narodowych demokratów, postępowców rozmaitych odcieni, aż do socjalistów włącznie. I gdy należy przystąpić do wspólnej pracy zamiast brać się z nią za bary, zaczynamy się kłócić o poglądy i zasady, a do roboty nikogo nie ma. Słowa, słowa i słowa!... To jest nasze trzecie nieszczęście.

Ale dosyć tego! Łączmy się, skupiajmy, pracujmy i twórzmy! Nie zasłaniajmy się wytartym zdaniem ociężałych i leniwych, że u nas nic zrobić nie można.



Chcieć, to móc! Nasz wielki nauczyciel Bolesław Prus powiedział: „W najgorszym położeniu trzeba robić, co możemy i co do nas należy. Kiedy poprawią się stosunki, a terażniejszy zasiew wyda owoc”.

*(dalszy ciąg nastąpi)*

ZIEMOWIT SOSNA, *NIESZCZĘŚCIE PROWINCJI*  
 „GAZETA BIAŁOSTOCKA” 1913, NR 4, Z 27 STYCZNIA (9 LUTEGO)

III.

Nie można jednak powiedzieć, aby cała nasza inteligencja bez wyjątku była tak ciężką i leniwą. Na szczęście posiadamy wśród niej nieco jednostek ruchliwych, chętnych do pracy społecznej, skwapliwie wyciągających rękę do ciemnej braci, żądnych wspólnej z nią pracy nad zbliżeniem różanych zórz lepszego świtu. Spotykają one jednak ze strony tych, dla których chcą poświęcić swój czas i siły, prawie na każdym kroku ciągle przeszkody.

Najważniejsze z nich są jakieś dziwne niedowierzanie i podejrzliwość.

Co by tylko taki inteligent chciał zrobić, co by zaproponował, spotyka się z nierzeczową, przewrotną krytyką, najczęściej wmawiającą mu chęć wywyższenia się lub brudnego zarobku. Krytyk tego rodzaju zwykle nie wgląda w głąb sprawy, nie chce dociekać, o ile propagowany zabieg ma na celu i czy może ulżyć doli biedniejszej braci – jemu chodzi tylko o to, aby często drogą fałszywego tłumaczenia, udaremnić staranie strony przeciwnej. Często jest to zła wola, a najczęściej niedowierzanie, aby mógł się znaleźć człowiek, który by pracował dla innych z wewnętrznej potrzeby ducha, nie żądając materialnej nagrody. Krytycy tego ostatniego pokroju rekrutują się głównie z drobnomieszczańskich ćwierć i półinteligentnych sfer, stanowiących lwią część polskiej ludności naszych miast; z ludzi, którzy czasem coś przeczytają, czasem wyjdą nieco poza obręb swojej parafii, coś niecoś w świecie widzieli, a ponieważ jako mało przygotowani i zawsze mocno zarozumiali nie chcą i nie umieją zastanowić się i doprowadzić do porządku nabyte wiadomości, przeto błędzą w poglądach na świat i otaczające zjawiska. Tych jest najtrudniej naprowadzić na prawdziwą drogę i przekonać o ich niesłuszności. Im człowiek jest mniej kulturalny, tym głębiej tkwi w grubym egoizmie i materializmie; lecz tym bardziej pogrąża go w owe błoto powierzchowne muśnięcie skrzydła cywilizacji. Ideały budzą się dopiero wśród ludzi

wysocę duchowo rozwiniętych i znajdują odgłos albo pomiędzy podobnymi im, albo wśród ludu ciemnego, lecz niezdeprawowanego fałszywie pojętą cywilizacją, polegającą na zmianie ubioru i zewnętrznego wyglądu, a nie na podniesieniu duchowym. Ci ćwierć i półinteligentni – to są największe zapory na drodze pochodzenia oświaty i kultury.

Do jakiego dziwactwa dochodzi podejrzliwość tego rodzaju osobników znakomicie ilustruje następujący fakt, opowiadany mi przez wiarygodne osoby: w pewnym stowarzyszeniu, mającym za zadanie urzeczywistnienie palących potrzeb społecznych, zbierały się osoby mniej i więcej inteligentne.

Gdy inteligentne pozajmowały miejsca w kącikach sali, aby mniej rozwiniętym braciom dać możliwość lepszego słyszenia omawianych spraw, te ostatnie obraziły się; następnym razem inteligenci stojąc czekali, aby nieinteligenci pierwsi zajęli miejsca, którzy też skwapliwie pochowali się po kątach – inteligencja zmuszoną była zająć miejsca bliższe stołu przydzielonego, w rezultacie czego nowa obraza. Innym razem obrażanie się, że panie z inteligencji podczas posiedzenia siedziały w kapeluszach, „żeby nam zaimponować”, więc na następne posiedzenie panie te przyszły bez kapeluszy, a tymczasem panie nie z inteligencji kapelusze nałożyły – nowa obraza. Jest to jeden z tysięcznych dowodów, że ludziom tym nie chodzi o sens sprawy, której urzeczywistnienie im samym w pierwszym szeregu ma przynieść ogromną korzyść, lecz zwracają uwagę na drobiazgi i przez takie „nie” rozbijają dążności ludzi dobrej woli do skupiania się, do współpracy.

W dalszym ciągu ta „półinteligencja” odznacza się nadzwyczajnym sobkowstwem. Wydobyć od niej cokolwiek na cele użyteczności publicznej jest zadaniem prawie ponad siły. Przeglądając spisy członków i ofiarodawców naszych instytucji dobroczynnych (Towarzystwo Dobroczynności, Ochronka, „Żłobek”), znajdujemy zaledwie pojedyncze osoby tej sfery, których kultura duchowa znacznie prześcignęła rozwój umysłowy i które stałą roczną opłacają składkę na cele ogólne. Nie można przecież powiedzieć, żeby ta sfera składała się wyjątkowo z ubogich ludzi; przeciwnie – pomiędzy nimi jest spory zastęp osób zupełnie zamożnych, dla których wydatek kilkurublowy na rok nie stanowiłby żadnej różnicy. Mniej zamożni mogliby opłacać kopiejkowe składki, a ileżby to opuszczonych dzieci, niedołączonych starców znalazło przytułek i łyżkę ciepłej strawy! Ale tych ludzi nie poruszy niedola bliźnich – im żal każdego grosza, który został wydany nie dla zaspokojenia własnej potrzeby lub przyjemności!

Nie dosyć na tym, gotowi są oni wykorzystać wszystko, co tylko się nadaje, dla siebie, nie bacząc, że tym sposobem mogą głęboko skrzywdzić rzeczywiście

potrzebujących. Wiem z opowiadania jednego z naszych lekarzy, że do Czerwonego Krzyża, gdzie lekarze za darmo ofiarowują swój czas i wiedzę, aby nieść pomoc lekarską najbiedniejszej części ludności, zwracają się o poradę i wykorzystują ją ludzie wcale nie biedni, a nawet posiadacze domów (nie lepiank!). Wielu z lekarzy ze względu na ograniczony czas, którym mogą rozporządzić, przyjmuje tylko określoną ilość chorych; otóż, ci zamożniejsi częstokroć zajmują miejsca uboższych, którzy wobec tego albo się wcale nie leczą, albo muszą się zwracać o poradę do lekarza w mieszkaniu, za którą trzeba zapłacić jako też i za lekarstwa.

Wreszcie jeżeli pomiędzy prawdziwą inteligencją widzimy osobników bez szerszych dążeń, bez głębokiego ukochania wyższych idei, to w sferze drobnomieszczańskiej takimi są prawie wszyscy. Ciasny egoizm, sobkostwo, zachłanność i zarozumiałość ze wszystkimi ich następstwami – to są kardynalne wady tej sfery, z którymi musi walczyć każdy, kto chce podnieść ją wyżej, rozszerzyć jej widnokrąg, tchnąć w nią ducha umiłowania spraw społecznych i ojczystych.

Streszczam się. Nieszczęście prowincji widzę z jednej strony w zbyt małej na nasze potrzeby ilości osób inteligentnych, które by chciały, mogły i umiały łączyć się z ciemniejszą bracią w pracy społeczno-kulturalnej, dążącej do poprawy materialnego jej bytu, szerzenia oświaty, podnoszenia poziomu etycznego, a z drugiej – w zalewających cały nasz drobnomieszczański świat wadach, o których dopiero co mówiłem.

Czy jest jakie wyjście z tego położenia? Bezwarunkowo jest. Przede wszystkim ze strony inteligencji trzeba dużo więcej dobrej woli, tłumienia ambicji i... więcej czynnego patriotyzmu. Już Lelewel wskazywał, że jedną z przyczyn upadku państwa polskiego był brak zamożnej, przejętej duchem patriotycznym warstwy mieszczańskiej. Brak ten dotąd jeszcze daje się nam mocno we znaki. Z drugiej strony teraz chyba już dla nikogo nie ulega wątpliwości, że lud siermiężny jest ostoją wszelkiego bytu narodowego, jest macierzą, która potrafi wytworzyć, jak dotąd wytwarzała, wszystkie konary, gałęzie i pędy włącznie aż do korony drzewa państwowo-społecznego ustroju. Zadaniem więc inteligencji jest nad tym tak trudnym, lecz błogosławionym w skutki podłożu przyspieszać nadejście lepszej przyszłości, bo im usilniej, im z większym zaparciem inteligencja będzie orać nasz ugór narodowy, tym prędzej Polska zbierze w marzeniach dotąd zaledwie widziany plon.

Zwracając się do naszej sfery drobnomieszczańskiej na razie możemy tylko życzyć sobie, aby prawdziwa oświata i dokładne zaznajomienie się z historią swego narodu obejmowały coraz szersze jej kręgi, bo wtedy dopiero z każdego

drobnego rzemieślnika i robotnika wytworzy się prawdziwy obywatel, sercem odczuwający potrzeby całego narodu, wytworzy się prawdziwy Polak, a nie „tutejszy katolik”.

H. R-SKI, *KTO MY JESTEŚMY?*

„GAZETA BIAŁOSTOCKA” 1913, NR 5, Z 3 (16) LUTEGO

Kiedyśmy byli narodem niezależnym, gdy hufce pancerne strzegły granic Rzeczypospolitej, o którą jak o skałę rozbijały się potopy: tatarski, turecki, kozacki, szwedzki i inne, wtedy nikomu z zamieszkujących naszą ziemię na myśl by nawet nie przyszło zadawać sobie pytanie: kim on jest? – „*Polonus sum*”<sup>3</sup>, odpowiedziałby z taką samą dumą, z jaką Rzymianin mówił: „*civis romanus sum*”<sup>4</sup>. Lecz zmieniły się czasy i oto zaczynają się zjawiać owoce: już teraz nie wszyscy, co mówią po polsku, chcą być Polakami, już mamy „Litwinów o polskiej kulturze”, „Białorusinów o polskim języku” i wreszcie *tout court*<sup>5</sup> „tutejszych”... I nie dziw: Polakiem być teraz – to żaden interes: Polak to „inorodiec”, to obywatel drugiej klasy, któremu bardzo wiele „wospreszczajetsa”, a bardzo mało „dozwoleno”.

Przyjrzyjmy się tym nowotworom etnograficznym. A więc naprzód idzie „Litwin o polskiej kulturze”. Wprawdzie kiepski to Litwin, co nie umie po litewsku, jak kiepski jest Francuz nie znający języka francuskiego, na ten jednak zarzut odpowiedź mamy od dawna przygotowaną: a Szwajcaria?... Wszak są Szwajcarzy mówiący po francusku, są inni mówiący po niemiecku, nareszcie są włoscy, a pomimo to wszystko nie są to Francuzi, ani Niemcy, ani Włosi jeno Szwajcarzy, a więc i u nas mogą być i są Litwini mówiący po litewsku i inni – o polskim języku i polskiej kulturze... Rozumowanie na pozór słuszne, ale tylko na pozór. Bo po pierwsze, jeżeli Szwajcarów dzieli język, to za to ich łączy w jedną spoiwą całość umiłowanie wspólnej przeszłości, wspólnych bied i wspólnych chwał, u nas zaś inaczej się dzieje: dla nas Unia Lubelska – to dzieło wiekopomne, to wielki czyn wielkich serc i wielkich rozumów, nasi zaś litewscy współziomkowie złorzeczą jej i twierdzą, że od nich wszystkie ich biedy się zaczęły... po drugie – Szwajcarzy wszyscy siebie uważają za braci i żyją z sobą po bratersku, a u nas, u nas urządzają nam nasi „bracia” awantury po kościołach, szkalują nas

<sup>3</sup> Polakiem jestem. [przypisy redakcji „Gazety”]

<sup>4</sup> Obywatelem rzymskim jestem. [j.w.]

<sup>5</sup> Jednym słowem. [j.w.]

po pismach rosyjskich i zagranicznych, a w razach szczególnych podnieceń, nawet i donosami nie gardzą...; my z wytrwałością doprawdy godną lepszej sprawy wciąż wyciągamy ku nim braterskie ramiona, oni zaś niedwuznacznie nam oświadczają, że uścisków naszych wcale nie pragną, pragną zaś- żebyśmy się sobie stąd wynieśli „za Niemen”. Więc jakież tu może być porównanie ze Szwajcarią?... Dalej powiadają „Litwini o polskiej kulturze”: „nie chcemy być kolonistami na własnej ziemi, chcemy być obywatelami Litwy”, jak gdyby była moc na świecie, która może komuś zakazać być obywatelem naszego kraju pomimo, że ten ktoś uważa siebie za Polaka bez żadnych zastrzeżeń?!... jak gdyby o obywatelstwie kraju stanowiła etykieta, jaką na swą postać duchową naklejamy, nie zaś czyny obywatelskie?!...

To samo, co się powiedziało wyżej o „Litwinach o polskiej kulturze”, stosuje się do „Białorusinów o polskim języku” z tym zastrzeżeniem, że prawdziwi Białorusini dzięki swej przyrodzonej łagodności ani w setnej części nie ujawniają tej furii i tej nienawiści do nas, jaka cechuje działalność naszych litwomianów. Białorusin o polskim języku – to taki sobie wynalazek powstały z kombinacji praktycznych: „Białorusin” wszak to „Rusin”, a chociaż z dodatkiem „o polskim języku”, to jest już gatunek gorszy, zawszeć jednak o wiele lepszy, niż biedny Polak.

Z tych samych względów oportunistycznych zrodził się i trzeci okaz: „tutejszy”. Wprawdzie z *Dudki białoruskiej* wiemy, że dzięki pewnemu „instrumentum”, które posiadają kozacy, „tutejszy” prosty „Maciuk” przerobił się na „Palaka”, jednak widoczne są osobniki o tak zahartowanych skórkach, że nawet takie „chrześciny” (a któż z nas w takiej czy innej postaci nie doświadczył ich na sobie?) zapału ich do tutejszości nie ochłodziły...

Jeżeli jednak odrzucimy na stronę rozmaite względy i względziki, o których wyżej, to rozstrzygnięcie pytania: kim my jesteśmy będzie nam znakomicie ułatwione, w naszych bowiem czasach o narodowości nie decyduje ani pochodzenie, ani miejsce zamieszkania, ani tym bardziej chwilowa orientacja polityczna, ale to, co stanowi treść naszej duchowej istoty, to co jest naszym największym ukochaniem, to co nas z mocą nieprzepartą pcha w tym lub innym kierunku i wiąże z tym lub innym narodem w jedną nierozzerwalną całość. Otóż jeżeli zapytamy siebie, co nam jest drogie? Czy drogi nam jest ten nasz język polski jeden z najpiękniejszych języków świata? Czy drogą nam jest polska pieśń kościelna – owa pełna nieprzepartego czaru poezji kolędowa i ta tryskająca radością pieśń Zmartwychwstania i ta codzienna „poranna” i „wieczorna” i majowa, drgająca bólem serdecznym: *Nie opuszczaj nas*. Czy drodzy naszemu sercu są wieszczce

polscy – ów na przykład olbrzym Mickiewicz, którego *Wiliję* wszyscy śpiewamy, lub ów skowronek litewski Syrokomla, autor tak popularnych piosenek: *Kolor czarny*, *Korale*, *Kruk* i innych? Czy święta jest dla nas pamięć wielkiej królowej polskiej Jadwigi, która ciężką ofiarą serca okupiła chrzest naszej Litwy i wprowadzenie jej w poczet państw cywilizowanych? Czy drga nam serce na wspomnienie o polskich bohaterach, którzy za ojczyznę krew przelewali, jak Kościuszko, Dąbrowski, książę Józef i wielu, wielu innych? Czy krwawiły się nasze serca, gdy pruskie zbiry katowały dziatwę polską w Poznańskim za pacierz w mowie ojczystej? Czy rozsadza nam pierś oburzenie na gwałt niesłychany w dziejach – na wywłaszczenia w Wielkopolsce? Jeżeli na wszystkie te pytania serce nasze da nam odpowiedź twierdzącą – a jestem najmocniej przekonany, że innej odpowiedzi nie da – to z tego wynika z niezbitą konsekwencją, żeśmy nie Litwini, nie Białorusini, nie „tutejsi”, lecz bez żadnych zastrzeżeń Polacy, odwieczni tej ziemi mieszkańcy, kraju tego prawi obywatele, związani z nim i jednocześnie z całym narodem polskim na życie i śmierć.

I zdaje mi się, że w chwilach rozwagi, gdy milknie zgiełk powszedni marnego naszego żywota, ci wszyscy „Litwini”, „Białorusini”, „tutejsi” myślą zupełnie tak samo.

I zdaje mi się, że w takich chwilach duchowych pogłębień słyszą w swej duszy cichy i rzewny płacz, ten płacz, o którym mówi Wierzbicki:

Słuchaj! z starej wieży,  
Co krzyżem niebu rzuca się w ramiona,  
Płacz melodyjny srebrnych dzwonów bieży,  
To płacze ona, ona, ona...

\*

W podwojach grodów, pod słomianą strzechą,  
W tym modrzewiowym pełnym Boga dworze,  
Jak jęk żałośnie po niej chodzi echo  
I leci w zorze, zorze, zorze...

\*

W żaliskach starych, w sennej borów ciszy,  
Na tym szumiącym falą kłósów łanie,  
Twe ucho skargi jej bezbrzeżne słyszy,  
Jak matki łkanie, łkanie, łkanie...

\*

Nad kołyskami staje w snów pomroce,  
 Nad głowy starców chyli się tułacze,  
 Rodowe budzi z niepamięci moce  
 I w sercach płacze, płacze, płacze...

I zdaje mi się, że każdemu z nich przychodzą wtedy do głowy ostatnie wiersze *Wirów* Sienkiewicza:

„Nie ma po prostu na świecie większego nieszczęścia niż nasze... U nas ludzie budzą się rano i idą z pługiem w pole, idą do fabryk, idą do biur, za lady sklepowe i do wszelkiego rodzaju pracy – w bólu. Idą spać w bólu... A dlaczego tak cierpimy? – przecież zaraz jutro moglibyśmy odetchnąć, moglibyśmy być szczęśliwsi. Dość by każdemu powiedzieć Jej – tej Polsce: zanadto mnie bolisz, zanadto mi dolegasz, więc się Ciebie wyrzekam od dziś, chcę o Tobie zapomnieć... A jednak nikt tego nie mówi, nawet tacy, którzy rzucają bomby i mordują siostry i braci... A jeśli tak, jeśli wolimy cierpieć, niż Jej się wyrzec, to... gdzie Jej do zguby! Więc Ona żyje w każdym z nas, we wszystkich razem i przeżyje wszystkie wiry na świecie. A my ściśniemy zęby i będziemy cierpieć dla Ciebie, Matko, dalej – i my, – a jeśli Bóg tak zechce – to i nasze dzieci i nasze wnuki – i nie wyrzeczemy się nie tylko Ciebie, ale i nadziei”.

I zdaje mi się, że purpurowy rumieniec wstydu oblewa ich czoła, że Matkę swą biedną, Matkę swą opuścili w niedoli...

### KUR., *MY I BIAŁORUSINI*

„GAZETA BIAŁOSTOCKA” 1913, NR 27, Z 7 (20) LIPCA

Każde społeczeństwo, świadome swych celów, tj. żyjące nie na oślep a ze zrozumieniem swych dążeń i pragnień, z natury rzeczy musi się zastanowić nad warunkami, wśród których los mu nakazał żyć i działać, musi oceniać te warunki wedle rzeczywistej ich wartości, musi je jednym słowem, możliwie dobrze poznać, aby móc do nich pracę swą zastosować, tj. aby praca społeczeństwa była owocna, aby dała plon obfity.

Na przestrzeniach dawnej Rzeczypospolitej w ostatnich czasach powstało moc nowych kwestii, nowych spraw, dotąd nieznanych, a spraw nadzwyczaj ważnych, bo z gruntu zmieniających stosunki wspólnego pożycia zamieszkujących je narodów.

Tak powstały sprawy „litewska”, „białoruska”, „ukraińska”, „żydowska” i inne. Najmłodsza z tych spraw, więc najmniej znana, a przy tym najżywiej nas, mieszkańców Ziemi Grodzieńskiej, interesującą jest sprawa białoruska.

Sprawa ta żywo obchodzi wszystkich Polaków szczególnie zaś nas, gdyż na Ziemi Grodzieńskiej zamieszkuje koło dziewięciu kroć stu tysięcy, a więc na każdym kroku spotykamy się z nimi, w naszych oczach budzi się samoistne życie białoruskie, a więc musimy poznać je, musimy poznać jego cele, dążenia, musimy zająć względem niego takie lub inne stanowisko. Że Białorusini mają prawo do samodzielności narodowej, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wszak był czas, kiedy kultura białoruska promieniała swą potęgą daleko, oświecając sąsiadujące narody. Za czasów Jagiellonów język białoruski był uważany za język urzędowy całego Księstwa Litewskiego w języku tym pisane były wiekopomne zbiory praw, jako to statut Kazimierza Jagiellończyka, Statut Litewski, Trybunał W. Ks. Litewskiego i wiele innych, język białoruski wreszcie był używany jako domowy przez całą arystokrację i dwór litewski.

Niestety jednak później kultura ta zaczęła gasnąć, niknąć i zasnęła na długie, długie lata, snem bezwładnym i dopiero w dobie obecnej, dopiero w naszych oczach Białorusini znów zaczęli budzić się z tego wiekowego snu apatii, dopiero od niedawna zaczęli dążyć do zachowania swej odrębności narodowej, do rozwoju swej własnej kultury.

Zajmując ziemie graniczne między Polską a Wielkorusją, Białorusini poddawali się do ostatnich czasów wpływom kulturalnym jednego lub drugiego z tych sąsiednich narodów. W sferach wyższych, w sferach inteligencji przeważnie tracili poczucie swej odrębności narodowej, stawali się Polakami lub Rosjanami, w zależności od wyznawanej przez nich religii i tylko lud prosty, wiejski i rzemieślniczy, siłą tradycji zachował język i zwyczaje narodowe. Ruch białoruski narodził się dopiero w czasach tak zwanych „wolnościowych” w czasach „rewolucyjnych” - został zapoczątkowany przez młodzież białoruską na poddaszach studenckich w Petersburgu, Kazaniu, Dorpacie, Charkowie i Moskwie, i rozrósł się szeroko na dalekie przestrzenie, gdzie tylko bije serce Białorusina.

Liczba Białorusinów jest dość znaczna, bo dochodząca do 8 milionów, a więc liczba, której mogłoby pozazdrościć każde z państw samodzielnych na Bałkanach, państw które dotychczas wstrząsają podstawami pokoju europejskiego, państw, których czyny i dzielność podziwia cała Europa.

Białorusini zamieszkują gubernię wileńską w liczbie 1,076, 435 głów, grodzieńską – 861, 640, witebską – 976, 638, mińską – 1,755, 069, mohylowską – 1, 650, 069, smoleńską – 947, 826, powiat augustowski łomżyńskiej guberni



– 22, 000 i wreszcie koło 700, 000 Białorusinów rozsiało się w mniejszych ugrupowaniach w innych okolicach kraju, jako to w kowieńskiej, kurlandzkiej i czernihowskiej guberniach.

Białorusini w jednej czwartej części swej ogólnej liczby wyznają religię katolicką i w trzech czwartych – prawosławną.

Taka znaczna różnica w proporcji katolików do prawosławnych wśród Białorusinów tłumaczy się tym, że w okresie popowstaniowym całe wsie Białorusinów unitów były zmuszane przez władze państwowe do przechodzenia na prawosławie.

Ta różnica wyznania, jak również geograficzne położenie kraju między narodem polskim a Wielkorosjanami stanowi przyczynę, że tak jeden, jak i drugi z tych narodów uważają Białorusinów jako sferę swych wpływów, z tą jednak różnicą, że my, Polacy, za bardzo małymi wyjątkami nie dążymy do wynarodowienia Białorusinów, chcemy tylko podzielić się z nimi dorobkiem swej wyższej kultury, a przez to wzmóc ich siły materialne i duchowe, i pomóc im w dążeniach do odrodzenia narodowego, natomiast sfery rosyjskie obecnie rządzące i wywierające wpływ na politykę kresową patrzą na Białorusinów jako na Rosjan, o pewnych tylko odrębnych cechach plemiennych, które łatwo dadzą się stuszczać przez tarcie rosyjskiej kultury, popartej przez władzę państwową.

Żeby nie być gołosłownym wspomnę, że w połowie zeszłego stulecia wśród szlachty polskiej na Litwie widzimy szereg ludzi pragnących podnieść nawet język białoruski, piszących dla ludu w tym języku. Takich ludzi, jak Czeczota, Rypińskiego, Niesłuchowskiego, Bohuszewicza, którzy poświęcili swój czas i talent dla ludu białoruskiego, nie można, rozumie się, posądzić o jakieś zachłanne względem niego dążenia. Natomiast nie będę się szeroko rozwodził nad działalnością rozmaitych „ziemskich naczelników” i innych „działaczy kresowych”, bo działalność ta jest nam dobrze znana i owoce jej codziennie przewijają się przed naszymi oczami.

Powiedziałem wyżej, że ruch białoruski rozpoczął się na wyżynach poddaszy studenckich i rozrósł się potężnie na szerokich przestrzeniach, a korzenie zapuścił głęboko w glebę zdrową i życiodajną ludu.

Agitacja socjalistyczna, która zatoczyła tak szerokie kręgi w czasach wolnościowych, oczywiście trafiła i do Białejrusi. Tutaj utworzyła się „Białoruska Socjalistyczna Hromada”, która obudziła życie polityczne kraju i kierowała nim czas jakiś.

Chociaż agitacja socjalistyczna nie osiągnęła spodziewanego skutku, nie pchnęła ludu białoruskiego, na ogół spokojnego i dobrodusznego, na tory walki

klasowej, jednakże trzeba przyznać, wywarła potężny wpływ na obudzenie się samopoczucia odrębności narodowej i kulturalnej ludu. Dążenia te do unarodowienia Białorusinów można zauważyć jak w działalności wspomnianej „Białoruskiej Socjalistycznej Hromady”, tak i w pracach późniejszych nieco stowarzyszeń, jak to „Białoruskiego Związku Włościańskiego” i „Związku Białoruskich Nauczycieli Ludowych”. Wszystkie te organizacje obok ekonomicznych postulatów stawiają żądania autonomii kulturalno-narodowościowej dla Białorusinów i w ogóle dla wszystkich narodów zamieszkujących kraj. W tym też sensie były tworzone rozmaite „nakazy” układane przez włościan dla posłów do 1-ej Dumy.

Z powyższego widzimy, że ruch białoruski nie posiada tej zachłannej nienawiści względem narodu polskiego i innych współżyjących narodów, jaką posiada na przykład ruch litewski. Pierwszy dąży do zupełnie zrozumiałego, pięknego i godnego uznania narodowego bez szkody interesów ludów wspólnie zamieszkałych, drugi uznając za nienawistne wszystko, co nie litewskie, daje oręż w ręce wspólnym naszym wrogom.

Nie chcę tutaj bynajmniej powiedzieć, że powinniśmy zwalczać ruch litewski, dążący do rozwoju poczucia narodowego Litwinów, gdy dążenia te są piękne i godne najwyższego uznania, ale tylko że powinniśmy bronić siebie przed niesprawiedliwymi zarzutami Litwinów zachłanności względem nich, z naszej strony powinniśmy bronić naszego stanu posiadania na Litwie, uświęconego przez wielowiekowe istnienie.

Obecnie ruch białoruski prawie wyłącznie ma na celu podniesienie uświadomienia narodowego ludu.

Powstają rozmaite towarzystwa wydawnicze w Wilnie, Mińsku, Petersburgu, jako to „Mińczuk”, „Nasza Chata” i inne, które wydają elementarze białoruskie, broszury popularno-naukowe i zbiorki utworów poetyckich.

Rozwija się pomyślnie prasa periodyczna. Pierwsza gazeta białoruska „Nasza Dola” powstała dopiero w 1906 roku, lecz, jako zbyt radykalna i przesiąknięta tendencjami socjalistycznymi, pod presją władz państwowych musiała upaść.

Wnet jednak powstaje cały szereg innych gazet i dzienników, między którymi największe wpływy posiada pismo tygodniowe wychodzące w Wilnie pod tytułem „Nasza Niwa”.

Pełno już jest, szczególnie w zachodniej części kraju stowarzyszeń dramatycznych i śpiewaczych, które objeżdżając wsie i miasta, szerzą prawdziwą kulturę artystyczną i upodobanie do utworów swojskich. Jedno z takich stowarzyszeń pod kierunkiem p. Bujnickiego, zyskało już pewną sławę i poważny wpływ na ludność.

Z ludu białoruskiego wyszli piosenkarze i poeci jak Janko Kupała, Jakub Kołas, Ciszka Hartny, uczeni jak Włast-historyk, Waśław Iwanowski, profesor Instytutu Technologicznego w Petersburgu.

Powstają wciąż i rosną kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, kółka rolnicze i zrzeszenia współdzielcze. Jednym słowem ruch zapoczątkowany przez młode a gorące serca studenckie rozrósł się do rozmiarów potężnych, przenikających do rdzenia narodu białoruskiego i rokujących jak najpiękniejsze nadzieje. Ruch ten zatoczyłby dotychczas niewątpliwie i szersze jeszcze kręgi, gdyby nie wrogi względem niego stosunek działaczy państwowych.

My, Polacy, naród również upośledzony politycznie i narodowo tym bardziej możemy zrozumieć i odczuć piękno dążeń białoruskich i serdeczne przesłać życzenia bratniemu narodowi „powodzenia w zbożnej pracy”.

BRONISŁAW POLSKI, *WYTRWAMY!*  
 „GAZETA BIAŁOSTOCKA” 1915, NR 16 Z 2 (15) SIERPNI  
 [NUMER OSTATNI]

Nieszczęście, jakie przeżywa Polska cała, nie ma sobie równego. Tragizm naszego położenia powiększa ta okoliczność, że w nieszczęściu naszym jesteśmy pozostawieni sami sobie; nikt prawie w poważniejszym zakresie niedoli naszej narodowej nie odczuwa, nikt prawie z pomocą bardziej wybitną nam nie śpieszy.

Gdy mówię *nikt*, to mam na myśli te narody i te warstwy innych społeczeństw, które niektórzy zaliczają do naszych „sprzymierzeńców”. Głośno rozkrzyczana miłość braci ze wschodu zawarła się w rzuceniu narodowi – jak nędzarzowi – odpadków i w tysiącnych, najczęściej najmniej przedtem przyjazną dla nas ręką pisanych elukubracji o miłości „bratnich” narodów, które to elukubracje do niczego nie zobowiązują ani ich autorów, ani tych, dla kogo są przeznaczone.

\*

A tymczasem sroga wojna igra w najlepsze i szaleje na naszych ukochanych łańkach polskich. Nie patrzy ona na stwarzaną przez siebie nędzę i troskę, nie zna uczuć przywiązania, ukochania – bezlitośnie uczucia te depce i każe je wszystkim zatracić.

Obejmijmy sercem bezmiar nieszczęścia, wczujmy się w psychologię tych ofiar tragicznych, którym rozkaz nieubłagany każe opuścić rodzinne pielesze, rodzinną wioskę ukochaną, tę chatę najdroższą, z którą związane są wszystkie bóle i radości całego życia. Dzisiaj – bogacze, jutro – nędzarzami się stają.

Zajrzyjmy do serc tych, którzy w chwilę po podobnym rozkazie widzą, jak złośliwe języki ognia poczynają lizać strzechę ich chaty, ich dobra, nagromadzonego mozolną pracą całego życia. Odczujemy rozpacz tych, którzy właśnie zrozumieli, że od tego momentu poczyną się ich tułacze życie, że nie ma co robić u zgliszcz swej chaty, że oto trzeba iść... na wschód, o żebraczym kawałku chleba, o wyproszonej garści słomy na nocleg, – trzeba iść ..., na wschód – coraz dalej i dalej – gdzie czeka niedola, odpychające spojrzenia, pogarda, niechęć, być może i złe poczynania w celu pozbycia się nieproszonych gości.

\*

Od nowa droga krzyżowa Chrystusa męczonych narodów – Polski. Oto nowa Polski Golgota – nowe na krzyżu rozpięcie.

.....

Ale i nowe będzie zmartwychwstanie!

\*

W to święcie wierzyć musimy, bo tylko silna wiara da nam moc odżywczą do ratowania ze wszech stron przez wrogów zgnębnionego narodu.

Nie wolno nam wiary tej zatracać!

Nie wolno nam upadać na duchu!

Musimy z wyrazem bohaterstwa przyjąć tę klęskę, jaka nas obejmie.

Musimy zespolić się w jedną całość, aby nie było między nami różnic.

W jedności ducha i dążeń znajdziemy ostoję.

Miłość bliźniego, wierzymy, królować będzie wśród nas.

Byle przetrwać chwile najgorsze – a potem wejdziemy na jaśniejszą drogę.

Nie wolno nam w imię dobra całego naszego bytu narodowego, poddawać się panice!

Nie wolno nam rozpraszać się. Jak skała winniśmy stać na własnej ziemi, bo tu lepsza śmierć, aniżeli życie tułacze wśród obcych.

\*

Nasz obowiązek miłości bliźniego wszyscy bezzwłocznie winniśmy wypełniać. W zespolonym organizmie narodowym, jaki jest przeniknięty

jedną wspólną ideą przetrwania, nie może być tych, co cierpią bardziej, aniżeli inni.

To też niedolę koić winniśmy. Musimy stworzyć komunę ducha, musimy stworzyć jednolitą akcję społeczną, do której winien poczuwać się każdy bez wyjątku.

Członkowie rodziny nie mogą spokojnie patrzeć na nędzę swych współbraci.

I my śpieszmy z pomocą tym współbraciom, którzy cierpią.

Nie wystarczy w tym celu wnieść jednorazową ofiarę do instytucji, która organizację tej akcji pomocy wzięła w swoje ręce.

Należy tej instytucji, temu towarzystwu ustawicznie pomagać wszelkimi sposobami. Praca nasza, nasza energia i środki materialne winny być oddane na rzecz dobrej sprawy w całości.

\*

To są wskazania istotne. Lecz wam, bracia, być może wydadzą się one zbyt „suche”?

Może do serc waszych lepiej przemawiałby obraz bólu i niedoli?

Ależ najdrożsi, obrazów bólu i nędzy najstraszniejszej jest tak wiele, że słów braknie na ich odmalowanie!

Pójdźcie sami tam, gdzie niedola przechodzi pierwsze etapy swej drogi cierniowej. Zajrzyjcie tam, gdzie gromadzą się uciekinierzy. Posłuchajcie ich skarg...

A wtedy zadrżycie ze zgrozy, serca wasze ścisną się w bólu tragicznym.

.....

W takim momencie ślubujcie: wszyscy na straży swej ziemi stać, zespolić się w jedną narodową rodzinę, braciom nieść pomoc w nieszczęściu.

Jeżeli śluby będą spełnione – wytrwamy!